



M.B.MORGAN

ŚWIĘTA

Z Celebrystą



————— M.B. Morgan —————

ŚWIĘTA Z CELEBRYTA

dla•czemu

—————

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa

Korekta językowa: Anna Nowicka-Bala

Projekt okładki: Anna „Miramari” Gross

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-90-1

ISBN e-book: 978-83-67691-89-5

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl

*Wiem, że pokochałyście Kaśkę tak samo jak ja.
Dlatego pomyślałam, że i ona zasługuje na swoją historię!*

– Kaśka mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia! – usłyszałam w słuchawce podekscytowany głos Marceliny.

Zadzwoniła do mnie akurat w momencie, gdy wchodziłam do galerii handlowej, bogato przystrojonej świątecznymi lampkami i innymi błyszczącymi ozdobami. Z głośników sączyła się kiczowata, ale urocza muzyka, co od razu wprawiło mnie w dobry nastrój. Od zawsze lubiłam ten czas w roku, kiedy całe miasto stawało się jakieś takie inne. Magiczne i piękne. Zupełnie jakbym ni stąd, ni zowąd przeniosła się do jakiejś baśni z dzieciństwa.

W normalnym życiu pewnie byłybyśmy tutaj teraz razem, tyle że życie mojej przyjaciółki już dawno przestało być „normalne”. Cieszyłam się jej szczęściem, tym, że poukładali sobie wszystko z Danielem, ale nie byłam w stanie udawać, że mi jej nie brakuje.

I o ile świąteczną atmosferę szczerze kocham, to niestety nie znoszę robić świątecznych zakupów. Podobne emocje towarzyszyły mi w związku z tym, że za parę dni miałam się spotkać z moją rodziną i jak co roku udawać, jak to cudownie nam razem. Na samą myśl o tej szopce przeszedł mnie dreszcz. Zwykle to właśnie Marcelina ratowała mnie z depresji, wybierając prezenty dla moich bliskich. Zawsze była taka podekscytowana, gdy umawialiśmy się na „wielkie świąteczne buszowanie po galerii”. Ona z radością odwałała zakupy, a ja w tym czasie spokojnie czekałam na moment, gdy w końcu

usiądziemy w naszym ulubionym barze i napijemy się pachnącego goździkami i cynamonem wina.

Strasznie za nią tęskniłam. Tak naprawdę nie widziałyśmy się już od dobrych kilku miesięcy. Początkowa wersja była taka, że mieli wyjechać z Danielem do Włoch tylko na chwilę, ale jak to przeważnie bywa w takich sytuacjach, zostali na dłużej. A ja już wiedziałam, że to „dłużej”, oznaczać będzie „na zawsze”. Trudno było mi się z tym pogodzić, ale najważniejsze było dla mnie to, że ona jest szczęśliwa.

Ich warszawską restaurację przejął Krzysiek, choć z tego, co wiem, i on rzadko już bywał w stolicy. W sumie nie bardzo mnie to interesowało. Był wolnym człowiekiem, mógł robić, co chciał. To, że połączyło nas kiedyś kilka spontanicznych epizodów...

Dobra, daj już spokój...

Marcelina oczywiście regularnie do mnie dzwoniła, ale to nie było to samo co kiedyś. Świadomość, że nie ma jej obok, że nie mogę tak po prostu wpaść do niej, gdy jest mi źle, była cholernie dołująca.

– Aż się boję... No mów, co tam ci chodzi po głowie? – zapytałam, obserwując, jak jakaś matka ze wszystkich sił próbuje usadowić wrzeszczące dziecko, na oko trzyletnie, na kolanach obleśnego, spoconego świętego Mikołaja.

Czego się nie robi dla udanej foty na Instagramie...

– Dobra, do rzeczy. Kasiula moja kochana, co byś powiedziała na święta we Włoszech?

Czułam, że się uśmiecha, wypowiadając te słowa.

– Co takiego?! Że niby mielibyśmy się bawić w jakiś trójkąt? Ja, ty i Daniel? A może czworokąt? Krzyska też zaprosiłaś? O nie, kochana, dziękuję ci bardzo, ale limit błędów na najbliższych dziesięć lat już wykorzystałam.

– Ej, no co ty. Za kogo ty mnie masz? Przecież wiem, że po tym, co wydarzyło się w dniu naszego ślubu... Zresztą w sumie to do dzisiaj nie rozumiem, co tam się tak naprawdę wydarzyło, bo nie chcesz mi powiedzieć. Ale nie jestem głupia, domyślam się, że nie chciałabyś go zobaczyć, więc z ręką na sercu mogę cię zapewnić, że Krzyśka nie będzie.

– Ta, jasne... Bo przecież jakbyś miała ochotę pobawić się w swatkę, tobyś mi o tym powiedziała – prychnęłam przeczuwając kłopoty.

– Kaśka, przestań! Przecież nie zrobiłabym ci czegoś takiego! Poza tym Krzysiek spędza święta w Austrii ze swoją nową dziewczyną. Z tego, co mówił Daniel, to chyba coś poważnego, więc możesz być spokojna.

Auc... Zabolało...

Kurde, przecież on może robić, co chce, nic mnie z nim nie łączy... Nigdy nic nas nie łączyło... No dobrze, może poza tą kosmiczną chemią, która na moment odcięła nam zasilanie, ale to było tylko raz... No dobra, kilka razy, ale dawno i nieprawda...

– Czyli co, jednak trójkącik? Nie, dzięki, Marcel, to już nie moje klimaty.

– Już nie twoje? – Roześmiała się. – Chyba nawet nie chcę wiedzieć, co masz na myśli. Ewidentnie mam zaległości, jeśli chodzi o twoje życie intymne. To tym bardziej znak, że najwyższa pora to nadrobić. No chyba nie chcesz mi powiedzieć, że spędzasz święta z tym twoim nowym facetem... jak mu tam...

– Z Filipem? Nie, no co ty, to jeszcze nie ten etap, zdecydowanie nie ten etap – skwitowałam wymownie.

– Aż się boję zapytać, jaki to etap... Ale dobra, pogadamy o tym, jak się zobaczymy, bo się zobaczymy, prawda? No

powiedz, że przyjedziesz! Błagam cię, Kaśka. Tak dawno się nie widziałyśmy! Zrób to dla mnie! Zresztą mam megawinę. Muszę ci o czymś opowiedzieć, a nie chcę tego robić przez telefon.

– Co ja z tobą mam... Ale muszą to być koniecznie święta? Znasz moją matkę. Wiesz, jak będzie gderać, jak do nich nie przyjadę... – westchnęłam.

– Jak przyjedziesz, to też będzie gderać.

– To fakt.

Marcelina знаła moją mamę jak nikt inny. Co prawda nigdy nie poznały się osobiście, ale przyjaciółka po każdej mojej wizycie w domu musiała wysłuchiwać fascynujących historii o tym, jak bardzo tym razem mamunia wyprowadziła mnie z równowagi.

– A nie mogę po prostu wpaść na sylwestra? – zaproponowałam. – To by było łatwiejsze do ogarnięcia. Kto wie, może zabiorę ze sobą Filipa? W końcu byście go poznali.

– Filip też może przyjechać, nie ma problemu, ale wołałabym, żebyś przyjechała na święta. Poza tym nie wiem czemu tak się wzbranasz, przecież od lat powtarzasz, że nie znosisz świąt w domu. Twoja matka ciągle marudzi, ojciec się wkurza, brat się upija... Naprawdę chcesz tak spędzić te dni? Ja ci proponuję ciszę, spokój, uroczy domek w Dolomitach z darmowymi posiłkami prosto spod ręki wybitnego kucharza. Oczywiście bez karpia, którego wiem, że nienawidzisz.

– Rozumiem, że Milewicz gotuje?

– No przecież nie ty... – zaśmiała się.

– Dzięki Bogu, bo inaczej bylibyście skazani na chipsy chakalaka i ewentualnie odrobinę taniego wina z marketu.

– Kochana, wiesz, że za niczym tak nie tęsknię, jak za tymi cholernymi chipsami i winem w twoim towarzystwie? To co,

zgadzasz się? Powiedz, że się zgadzasz! Proszę cię, no zrób to dla mnie.

– O rany... Zaskoczyłaś mnie. Ale w jednym masz rację, święta z moją rodziną to nie jest coś, na co czekałabym cały rok. Szczerze mówiąc, ten wyjazd chyba byłby dla mnie na swój sposób wybawieniem.

– Sama widzisz.

– Wiesz, że zadzwoniłaś dokładnie w chwili, kiedy wchodziłam do naszej ulubionej galerii? Pierwszy raz miałam sama kupować te cholerne prezenty, a wiesz, jak tego nienawidzę...

– Czyli zadzwoniłam w idealnym momencie. Problem rozwiązany, nie musisz nic kupować. No chyba że jakąś kieckę na naszego wspólnego sylwestra! To co? Zgadzasz się?

– Dobra, niech ci będzie.

– Ale się cieszę! – zawołała podekscytowana.

– To kiedy dokładnie mam przylecieć?

– Masz już wykupiony lot z Warszawy do Wenecji, na dwudziestego drugiego grudnia, punktualnie o dwunastej.

– No tak, mogłam się tego domyślić. Daniel już wszystko zaplanował?

– A tu cię zaskoczę, tym razem to moja sprawka. Cóż, tak to już chyba jest w małżeństwie, że człowiek świadomie bądź nie przejmując pewne cechy męża...

– Cudownie, czyli czekają mnie święta z dwójką psychopatów, którzy uwielbiają decydować za innych. Już się nie mogę doczekać... Mam nadzieję, że macie tam dużo wina.

– Więcej, niż jesteś w stanie wypić! Nawet ty! A ile będzie okazji do świętowania, to sama się przekonasz. Kurczę, ale się cieszę. Już się nie mogę doczekać!

– Ja też! Cholernie się za tobą stęskniłam, Marcel!

– Ja za tobą też – powiedziała łamiącym się głosem.

– Dobra, bez takich, bo za chwilę będę ryczeć na środku Złotych Tarasów, a tego byśmy nie chciały. Słyszysz? Właśnie leci *Last Christmas*!

– Gdybyśmy były tam razem, to pewnie już śpiewałybyśmy na całe gardło.

– Pewnie tak. Stare, dobre czasy... Ale nie ma co wspominać, trzeba żyć tym, co jest teraz. A skoro właśnie wybawiłaś mnie od zakupu tych beznadziejnych prezentów gwiazdkowych, to może jednak wieczór zamiast w galerii spędzę w ramionach Filipa...

– Baw się dobrze! A właśnie, dokupić bilet też dla niego?

– Zaczekaj jeszcze, pogadam z nim dzisiaj i zobaczę, co powie. W końcu krótko się znamy i nie bardzo ogarniam jego preferencje świąteczne.

– Domyślałam się, że póki co skupiasz się na innych jego preferencjach...

– To fakt. Już się nie mogę doczekać, aż ci to wszystko opowiem! Z detalami! – zachichotałam.

– Ja też. Dobra, kochana, to baw się tam dzisiaj dobrze i pozdrów Filipa. Jesteśmy w kontakcie, do zobaczenia.

– Do zobaczenia!

Wieczór z Filipem upłynął dokładnie tak, jak mogłam sobie wymarzyć. Nie marnowaliśmy czasu na zbędne rozmowy. Zamówiliśmy pizzę, wypiliśmy butelkę wina i obejrzelśmy kilka odcinków serialu na Netfliksie, z kilkoma przerwami na to, co lubiliśmy najbardziej.

O tak, w tej kwestii dogadywałam się znakomicie. Filip podobnie jak ja cenił sobie szczerość. Chyba nigdy wcześniej z żadnym facetem nie mogłam sobie pozwolić na aż taką

otwartość w sprawie seksu. Od naszego pierwszego przypadkowego spotkania w barze zawsze mówiliśmy sobie wprost o tym, czego od siebie oczekujemy.

Na początku miał to być jednorazowy numerek, ale nam się spodobało i zaczęliśmy się spotykać regularnie. Trudno byłoby mi to nazwać związkiem, bo tak naprawdę niewiele o nim wiedziałam. Nie rozmawialiśmy za dużo, nie wychodziliśmy nigdzie razem, nie znaliśmy swoich rodzin ani znajomych. Ale na ten moment zupełnie mi to nie przeszkadzało. Dzięki tej relacji mogłam liczyć na naprawdę wspaniały seks.

Widywaliśmy się przeważnie u mnie, ale zdarzało się też, że to ja wpadałam do niego. I czasem coś razem obejrzelśmy, tak jak dzisiaj, a czasem kończyło się na szybkim bzykaniu, po którym on wracał do siebie. Lubiłam to, że nie próbował mnie kontrolować, nie wpadał bez zapowiedzi i że szanowaliśmy siebie nawzajem, dając sobie przestrzeń.

W miniony weekend Filip nie miał dla mnie czasu, a ja po raz pierwszy poczułam się z tym nieswojo. Tak jakbym za nim tęskniła, jakby mi go brakowało... Przeraziło mnie to uczucie. Po przebojach z Łukaszem, Mikołajem, a potem Krzyśkiem obiecałam sobie, że nigdy więcej nie dam się omotać żadnemu facetowi. Łukasz okazał się potworem, a gdy w końcu znalazłam idealnego kandydata, jakim był Mikołaj... no cóż... moja natura wzięła górę. Do dziś pamiętam to jego smutne spojrzenie, gdy zobaczył, jak kleimy się do siebie na parkiecie z Krzyśkiem w trakcie wesela Marceliny.

Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Wcześniej, na Sardynii, była między nami olbrzymia chemia, ale ja byłam wtedy w związku, myślałam, że kocham Łukasza. Później, po wypadku Daniela, zupełnie przestaliśmy się ze sobą kontaktować. Nie żałowałam tego co się wydarzyło między mną a Krzyśkiem.

Bo niby czemu miałabym żałować tak genialnego seksu? Tyle że nie sądziłam, że to mogłoby się powtórzyć. A jednak...

Z Mikołajem wszystko było na dobrej drodze. Ba! Do dziś uważam, że był on pierwszym porządnym facetem, jakiego spotkałam na swojej drodze od czasów mojego męża. Kto wie, może na tym właśnie polegał jego problem: był dla mnie za porządny. Taka już moja popieprzona natura, że zawsze ciągnie mnie do kłopotów.

Naprawdę nie wiem, co mi odwaliło podczas tego wesela. Byłam świadoma, że Krzysiek wodził za mną wzrokiem przez całą imprezę. Ale przecież to było tylko niewinne spojrzenie... A przynajmniej tak próbowałam to sobie tłumaczyć. Potem zaczął mnie, gdy wyszłam na papierosa. Powiedział, że pięknie wyglądam, pytał, czy z Mikołajem to coś poważnego... A ja odpowiedziałam, że nie. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Bo przecież w tamtym momencie uważałam, że to, co było między nami, zmierzało w dobrą stronę. I tak od słowa do słowa... nagle jego dłoń wylądowała tuż nad moimi pośladkami, a moje ciało przeszedł dziwny dreszcz...

Nie pamiętam, jak znaleźliśmy się na parkiecie. Krzysiek szeptał mi do ucha czułe słówka, a ja flirtowałam z nim jak jakaś debilna nastolatka. Każdy głupi by zauważył, że coś jest na rzeczy. A Mikołaj nie był głupi. Nie zrobił scen, nawet się na mnie nie wściekał. Zwyczajnie wziął mnie na bok i zapytał, czy coś mnie łączy z Krzyśkiem. I co ciekawe, w przeciwieństwie do analogicznej sytuacji, która miała miejsce zaledwie chwilę wcześniej, tym razem nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa.

Mikołaj jedynie spojrzał na mnie z czułością, pocałował mnie w czoło i zakomunikował, że wraca do hotelu. Byłam zdruzgotana. Od razu do mnie dotarło, że właśnie w tym

momencie przez własną głupotę straciłam niesamowitego faceta. Straciłam szansę na miłość, taką, o jakiej zawsze marzyłam. I to w imię czego? Przelotnego flirtu z facetem, który po dwóch dniach ponownie miał zniknąć z mojego życia?!

Dobrze wiedziałam, że ja i Krzysiek to połączenie, które nie ma żadnych szans. Mimo to nie byłam w stanie się powstrzymać. Byłam jak ćma zbliżająca się do ognia. Głupia, naiwna ćma...

Gdy Mikołaj wyszedł, Krzysiek oczywiście zaczął mnie pocieszać, a wino lało się strumieniami, aż w końcu o poranku Marcelina nakryła mnie z nim w łóżku. Boże, jaka ja byłam zażenowana... Nie dlatego, że znów to z nim zrobiłam. Dlatego, że jeszcze dzień wcześniej opowiadałam Marceli o tym, jaka jestem szczęśliwa, jak mi zależy i jak się boję, że spierdoleę to, co mnie łączy z Mikołajem. I jak widać, moje obawy nie były bezpodstawne.

Krzysiek oczywiście przez jakiś czas do mnie pisał, ale co on mógł mi zaproponować? On miał swój świat. Poza tym był młodszy, sam nie wiedział jeszcze, czego chce. Do tego, jakkolwiek by patrzeć, to Milewicz – z całym bagażem, jaki niesie z sobą to cholerne nazwisko.

To właśnie wtedy obiecałam sobie, że kończę z facetami. Że już nigdy nic, z żadnym z nich. Szybko się jednak okazało, że o ile za przytulaniem wieczorową porą i wspólnymi weekendami za miastem jakoś bardzo nie tęsknię, to jednak bez seksu trudno mi żyć. I wtedy na mojej drodze pojawił się Filip. Przystojny, chętny, bez zobowiązań i, jak się okazało, świetny w łóżku.

– Filip... Może głupio to zabrzmie, ale jakie masz plany na święta? – zapytałam o poranku.